OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM



EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, PIĄTEK, 2-GO WRZEŚNIA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 243

Robotnik spalony na węgiel.
Podczas pożaru w fabryce b-ci Lieberman wydobyto ze zgliszcz zwęglone zwłoki.
Pożar wybuchł prawdopodobnie z powodu zapalenia się szmat od papierosa.

Łódź, 2 września.

Ubiegłej nocy wybuchł groźny pożar w jednem z zabudowań fabrycznych

B-ci Lieberman przy ul. Wierzbowej 18

który nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności pochłonął jedno życie ludzkie.

O godzinie pół do dwunastej w nocy, robotnicy zatrudnieni przy budowie nowego gmachu fabrycznego, który ma stanąć przy fabryce B-ci Lieberman, zauważyli, że z szopy fabrycznej, gdzie leżały odpadki bawełny i wigonji, wydobywają się kłęby dymu.

Zanim robotnicy zorjentowali się w sytuacji,

cała szopa stanęła w płomieniach,

które rozszerzały się z błyskawiczną szybkością ze względu na łatwopalny materjał, znajdujący się w szopie.

Robotnicy zaalarmowali pierwszy oddział straży ogniowej, który natychmiast przybył na miejsce pożaru z komendantem Grohmanem na czele.

Obok gmachu fabrycznego mieści się wojskowa szkoła łączności,

zawezwano więc do pomocy oddział żołnierzy,

który z trzema kapitanami na czele pomagali strażakom w akcji ratowniczej.

Wkrótce przybył również drugi i trzeci oddział straży ogniowej. Ponieważ płonąca szopa mieściła się zdala od zabudowań fabrycznych akcja ratownicza nie natrafiała na wielkie przeszkody, mimo to istniały poważne obawy, że szalejący żywioł przeniesie się na sąsiednie fabryki.

Strażacy wytężyli więc całą swą energję w kierunku niedopuszczenia do zajęcia się ogniem sąsiadnich zabudowań,

co też udało się im uskutecznić dzięki niezmordowanej pracy.

Straż ogniowa zajęta była gaszeniem pożaru do godziny 2-ej m. 30 w nocy.

Straty wynoszą około

10 tysięcy złotych.

Pożar miał jednak tragiczny skutek.

Podczas trwania akcji ratowniczej, robotnicy, zajęci budową nowej przędzalni, od czasu do czasu informali się czy nie widziano jednego z ich towarzyszy, który

przed dwoma godzinami odszedł od rusztowania i znikł.

Tuż przy samym końcu pożaru, gdy strażacy zajęci byli tłumieniem iskier, zasypujących zgliszcza, rozległ się nagle przeraźliwy krzyk jednego ze strażaków:

— **Człowiek!**

Światło reflektora skierowano w stronę, gdzie stał strażak i wówczas obecni ujrzeli człowieka

spalonego na węgiel,

leżącego na szmatach tuż przy drzwiach.

Głowy nie było już wcale widać.

Jak się okazało był to ów robotnik, który znikł przed dwiema godzinami.

Policja ustaliła, że był to niejaki

Jan Pawlak, zamieszkały przy ul. Konstantynowskiej 25.

Zwęglone zwłoki ułożono w komórce i postawiono posterunek policyjny aż do zejścia władz sądowo-lekarskich.

W jakim celu Pawlak udał się do szopy i jaka była przyczyna pożaru na razie nie zdołano jeszcze ustalić.

Co mówi właściciel fabryki?

W celu zebrania informacji o przyczynach tragicznego wypadku jaki miał miejsce podczas pożaru, zwróciliśmy się do właściciela fabryki p. Liebermana, który podał nam następujące szczegóły:

— Przy fabryce naszej przy ulicy Wierzbowej 18 budujemy obecnie nową przędzalnię. Robotnicy przy tej budowie pracowali na dwie zmiany.

Wczoraj w nocy przy budowie pracowało 6-ciu robotników. Pawlak zaangażowany został

dopiero onegdaj.

Na pewien czas przed wybuchem pożaru Pawlak oświadczył robotnikom,

że idzie do ustępu.

Robotnicy zauważyli wówczas, że

Pawlak palił papierosa.

Gdy wybuchł pożar zapomniano o nim zupełnie. Dopiero po ugaszeniu pożaru przypomniano sobie, że jeden z robotników znikł. Pod zgliszczami szopy znaleziono zwęglonego już trupa.

Według krążących pogłosek Pawlak przyszedł do pracy

w stanie nietrzeźwym.

Prawdopodobnie więc położył się spać w szopie z papierosem w ustach. Papieros spadł na bele ze szmatami i wskutek tego wybuchł pożar.

Właściciel fabryki dodaje jeszcze, że nieprawdą jest jakoby fabryka jego paliła się już cztery razy. Wczorajszy pożar był drugim z rzędu.

Pierwszy pożar wybuch przed trzema laty.

Zofja Stryjeńska, słynna malarka
wywieziona przemocą z Zakopanego, jako rzekomo obłąkana.

Z Zakopanego donoszą:

Wczoraj w nocy w mieszkaniu znakomitej malarki p. Zofji Stryjeńskiej zjawiła się policja wraz z lekarzem i poleciła jej udanie się z sobą, jako podejrzanej rzekomo o „obłęd“ (?). Tej samej nocy, asysta policyjna i lekarka **wywiozła (!) p. Zofję Stryjeńską z Zakopanego,** podobno do zamkniętego sanatorjum.

Wiadomość o tym niesłychanym fakcie wywołała w Zakopanem **ogromne wzburzenie.** P. Stryjeńska była w pełnym rozpędzie swej pracy i **właśnie była zajęta rysunkami, kiedy zjawiła się komisja policyjno-lekarska.** Oświadczyła ona spokojnie asyście, że **„nie przypuszczała, aby nikczemność mogła sięgać tak daleko“.**

Grono artystów zamieszkałych w Zakopanem, zamierza z tego powodu wszcząć akcję obronną, **gdyż nikt nie przypuszcza, aby p. Stryjeńska, poza pewną ekscentrycznością, była chora umysłowo.**

Idą wybory!



IDĄ ONE, WYMARZONE,
IDĄ, IDĄ W NASZĄ STRONĘ,
JUŻ NADCHODZĄ, JUŻ SĄ BLISKO,
ABY OBRAĆ TU SIEDLISKO,

W TAJEMNICĘ KRYJĄ LICE,
OŻYWIAJĄC NAM ULICE,
ZAPOWIEDZIĄ ICH SĄ WIECE,
ZGROMADZENIA, SESJE, HECE,

I PLAKATY JAK PRZED LATY,
OBIECANEK WÓR BOGATY
I NADZIEI ZASÓB SPORY....
IDĄ — WYBORY !! W.D.

Wielka kradzież futer
wartości kilkunastu tysięcy złotych.

Łódź, 2 września.

Wczoraj w godzinach przedwieczornych dokonano większej kradzieży w mieszkaniu Gitla Maliniaka przy ulicy Zakątnej 13.

Złodzieje dostali się do parterowego mieszkania przy pomocy podrobionych kluczy w czasie nieobecności domowników.

Nie tknęli oni mniej wartościowych rzeczy, poszukując biżuterji.

Grasowali w mieszkaniu prawdopodobnie kilka godzin.

Nie znalazłszy biżuterji zadowolnili się kilku futrami, wartości kilkunastu tysięcy złotych.

Właściciel mieszkania zameldował o powyższem dziś w godzinach porannych.

Na miejsce kradzieży przybyli komendant policji podinspektor Niedzielski i kierownik urzędu śledczego nadkomisarz Weyer. Dokonano szeregu rewizji w melinach i spelunkach złodziejskich.

Posiedzenie starej rady miejskiej
nie dojdzie prawdopodobnie do skutku z powodu przewidywanego braku quorum.
Stara rada miejska nie dowie się więc nigdy o tem, że została rozwiązana.

Łódź, 2 września.

W związku z podaną przez nas wiadomością o ostatnim posiedzeniu rady miejskiej, które ma się odbyć za kilka dni i którego jedynym punktem porządku dziennego będzie odczytanie dekretu wojewódzkiego o nowych wyborach, dowiadujemy się, że istnieje możliwość nie dojścia do skutku nawet tego jedynego posiedzenia

ze względu na przewidywany brak quorum.

Gdyby obawy te okazały się słuszne w takim razie nastąpiłaby tego rodzaju paradoksalna sytuacja, że stara rada miejska oficjalnie

nigdy nie dowiedziałaby się o nowych wyborach.

Komitet wyborczy pracowników umysłowych.

Wczoraj ukonstytuował się komitet **wyborczy pracowników umysłowych.**

Do komitetu wybrani zostali dr. A. Tomaszewski (prezes), pułkownikowa Marja Więckowska i adw. St. Pawłowski (wiceprezesi), M. Lewandowski (sekretarz), Brojerski, L. Korzelik, Nieradzki, A. Izydorczyk, Kozłowski, Albrecht, Strzelczykowski, Borzęcki i Ładewski.

Ruch na Bałutach.

Grono opiekunów nad dziećmi w szkołach powszechnych dzielnicy bałuckiej zwołało ogólne zebranie rodziców celem ustosunkowania się do zbliżających się wyborów.

Zebrani w liczbie

400 osób

wypowiedzieli się za przystąpieniem do bloku żydowskiego, gdyby jednak blok żydowski nie doszedł do skutku rodzice postanowili utworzyć

własną listę wyborczą.

Hitachduth tworzy blok.

Sjonistyczna partja- pracy „Hitachduth“ zwróciła się wczoraj oficjalnie do innych frakcyj sjonistycznych w Łodzi, (ogólni sjoniści, mizrachi i poalej-sjon prawica) z propozycją stworzenia wspólnej listy sjonistycznej na platformie demokratycznych zasad sjonizmu, i zaprosiła te frakcje na wspólną naradę w dniu 5 b. m.

Rzemieślnicy żydowscy.

Związek rzemieślników (Zachodnia 66) postanowił przy obecnych wyborach do rady miejskiej popierać jedną z żydowskich list demokratycznych.

Na ostatniem posiedzeniu wybrano już komitet wyborczy.

Huragan na Atlantyku.

Trudno zdać sobie dokładnie sprawę z tego, co to jest wielka burza na oceanie. Czwartowy huragan na Atlantyku tylko w pobliżu N. Szkocji (jest to półwysep, należący do Kanady, a położony niedaleko St Zjednoczonych) wyrządził olbrzymie szkody materjalne, wynoszące z górą miljon dolarów, oraz pochłonął dziesiątki ofiar w zabitych i rannych.

O ile straty były tak dotkliwe na wybrzeżu, można sobie wyobrazić, co się działo na pełnym oceanie. Tam bilans burzy jest poprostu wstrząsający. W ciągu dwudziestu czterech godzin wielkie okręty pasażerskie walczyć mu siały z rozszalałym żywiołem. Przybywający do portów dowódcy statków opowiadali, że nigdy w życiu nie widzieli tak strasznej burzy.

Okręt włoski, Marta Washington, przybył do New Yorku z całodniowym opóźnieniem, wioząc na pokładzie 617 pasażerów. Był on w wielkiej burzy przez wtorek i środę; sześćdziesięciu jego pasażerów odniosło dotkliwe kontuzje i musieli być oddani troskliwej opiece lekarskiej.

Anteny radjowe burza zniszczyła, naprawiał je mechanik z wielkiem niebezpieczeństwem dla życia. Wszystkie szyby na werandzie okrętowej fale potrzaskały. Pasażerowie, opanowani strachem, padali na kolana, błagając Boga o spokój. Okręt kołysał się bardzo; odchylenia jego w bok wynosiły kilkakrot nie 35 stopni; to znaczy, że gdyby się był odchylił jeszcze tylko o dwa stopnie, przewróciłby się na bok, a wszyscy pasażerowie wraz z całym statkiem i załogą poszliby na dno.

Inny wielki okręt, „Resolute", również ucierpiał srodze z powodu burzy; wielu jego pasażerów odniosło ciężkie rany. Chwilami wiatr dochodził do szybkości 160 km. na godzinę.

Wielki okręt pasażerski „Maria Caibo" przyszedł do portu bardzo poważnie uszkodzony. Pasażerów jego całkowicie opanował lęk, z którego nie mogli otrząsnąć się długo jeszcze po znalezieniu się w porcie nowojorskim.

Kapitan tego właśnie okrętu oświadczył, że była godzina dla okrętu straszna, i że osobiście w ciągu swej wieloletniej karjery morskiej nie pamięta tak wielkiej burzy.

Zewsząd nadchodziły do New Yorku wieści o niezwykłych spustoszeniach, dokonywanych przez burzę. Tak np. już w porcie Halifax (w N. Szkocji) najechały na siebie dwa okręty, kilkanaście statków rybackich rozbiło się o wybrzeże. Taki sam los spotkał też bardzo wiele pięknych jachtów prywatnych.

Z wielu okrętów wiatr pozrywał mostki, raniąc załogę i pasażerów. Bardzo dotkliwe straty wyrządziła też ta burza na lądzie, w pobliżu brzegów, wyrywając tysiącami drzewa i niszcząc mosty. W jednej tylko okolicy uległo w ten sposób zniszczeniu 25 mostów.

Próbna mobilizacja czerwonej armji.

Ryga, 1 września.

Sztab generalny czerwonej armji zarządził próbną mobilizację w Leningradzie i na Kaukazie. Mobilizacja obejmuje roczniki 1896 do 1903 włącznie.

Obwieszczenia rozplakatowane na murach miasta tłumaczą, iż mobilizacja ta nie jest alarmem wojennym, lecz tylko ma na celu wykazać sprawność działania armji czerwonej względnie jej aparatu wojskowego.

Obwieszczenia zaznaczają jednocześnie, iż osoby które rozsiewają pogłoski, przedstawiające w fałszywym świetle rozkaz mobilizacyjny, będą z całą surowością prawa karane.

Piraci chińscy *napadli i obrabowali statek.*

Hong-Kong, 1 września.

Piraci napadli na statek „Yatshing", zdążający z Swatow do Szanghaju, zatrzymali go w zatoce Bias-Bay i wyładowali na brzeg zrabowany łup wartości 10 tysięcy dolarów.

Piraci wzięli nadto 7 chińczyków jako zakładników. Statek „Yatshing" zawinął do Hong-Kong.



ALAN COLBHAM as lotnictwa angielskiego na propozycję pewnej wytwórni kinematograficznej zbombardował z aeroplanu miasto filmowe, co będzie jedną z najbardziej kapitalnych scen pewnego obrazu.

Czardasz i jazzband

Rewolucja w muzyce i upodobaniach publiczności.

Piękny Rigo poszedł na szmelc. — Elsie Teele królową jazzu. — Rachmaninow w majtkach głupiego Augusta. — Nocturny Szopena i charleston.

„Jest to zwyczaj w naszym kraju
Od młodości kształcić gust
Na muzyce, na tokaju
Na słodyczy cudnych ust!"

Tak śpiewał piękny Rigo w operetce pod tym tytułem. I w myśl powyższej recepty, odziedziczywszy po ojcu cygańie skrzypki „z czarodziejskiego drewna", przybrany w czerwony frak, uwodził księżniczki krwi dworów europejskich.

Tak się działo przed wojną w epoce suchego pozytywizmu, która była, jak to widzimy w dzisiejszej perspektywie nafaszerowana zwarjowanego romantyzmu.

Piękny Rigo poszedł na szmelc. Jego ogniste czardasze, to płomienno-słodkie, jak tokaj, to romansowo-melancholijne — echa węgierskiej puszty, która w niejednej operetce służyła za tło miłości kruczowłosego Janczi w cyfrowanych portkach i smaglocerej Ilonki, nabiętnej jak sama papryka — również poszły na emeryturę.

Piękny Rigo szelmowsko wspierany miłosnem łkaniem dziedzicznej skrzypicy i drażniącemi gruchaniami cymbałów, nie uwodzi już agatami swych urodzonych pełnokrwistych księżniczek, w Savoy-Hotel w Londynie, ani rosyjskich grafiniuszek u Miedwiedia, ani na wet c. k. baronówien we Wiedniu. Rzępoli conajwyżej w rodzinnem Peszcie, lub tuczy świnie i smaruje wąsy węgierską pomadką, by mu, posmutniałe tą zmianą losu, nie zwisły w dół.

Bankrutem uczynił go wszechpotężny jazz!

Paul Whitman zadał mu śmiertelny cios, a Mr. Sax charczeniem swego saksofonu zagłuszył jego słodkowrzącego czardasza z friszką.

Jak więc w czasy one „młodzież się klasycyzmu zrzekła", tak dzisiaj ucho powojennego kannibala zamyka się na trzy spusty przed wszelkiego rodzaju sentymentem, czy to będzie łabędzi śpiew Violetty, umierającej na śpiewanego, czy cantilena śniadego włocha, który „gdy czerwiec dyszy upałem i miejskie kwitną sady", idzie pod mały domek nad Wisłą, by wykręcać korbą z kataryńki „o Alfredzie drogi mój, posiwiały ojciec twój...".

Tłusty pan dzisiejszego dnia w szerokich spodniach domaga się schimmy, a jego żona w wąskiej sukience tańczy charlestona z fortancerzem, który różni się od Violetty płcią i ma wymagania dużo mniej sentymentalne.

Paul Whitman rodziciel jazzbandu jest bezsprzecznie genjuszem swej epoki. Nie można bowiem odmówić cech genjalności człowiekowi, który potrafił swą muzyką zgwałcić ludzkość z siłą równą wynalazcy Odolu lub p. Le prince, wypróżniającemu cała cywilizację swemi niezawodnemi pigułkami.

Nie jestem fachowcem, być może, że synkopizm jazzu posiada specjalne zasługi w istocie kontrapunktycznego zawracania gitary, ale, o ile mnie ucho nie myli, jest on poza tym walorem hymnem spasionych królów szmalcu, kuzynów szympansa w paryskim Dekonie, wyciśniętych własnorecznie perwersjarek i polinezyjskich faktoryj na babkę Europę i t. zw. ucywilizowane części Ameryki.

Nic też dziwnego, że laury Whitmana nietylko uśmierciły pięknego Riga, ale wielu innym muzykusom spędzają sen z powiek.

Ostatnio Wiedeń proklamuje nową sławę w tym kierunku, nie wahając się przed koronowaniem jej na królowę jazzu.

Jeden z rozszalałych jej wielbicieli tak mniej więcej opisuje swe wrażenia, które zawdzięcza tej genjalnej dziewicy „o zachwycającej głowie wiedeńskiego bobaska".

W Grand Hotelu siedzi przy pianinie młoda, tęga osóbka, o oszałamiającej urodzie i gra. Klawisze odwiecznego przestraszonego instrumentu jęczą i stękają, nie są bowiem przyzwyczajone do amerykańskiej rytmiki i techniki. Ale pianino znosi to cierpliwie, albowiem wie, że pracuje na niem Elsie Teele, królowa jazzu!

Przez kilka lat królowa wraz z 18 wyszukanie pięknemi girlsami objeżdża wielkie amerykańskie miasta i była gwoździem najwspanialszych revue.

Z Nowego Jorku, jako kochająca córeczka powróciła do Wiednia, „do mamusi". W Marienbadzie postarała się rozpuścić kilka kilo szmalcu, który nieco obciążał lotność jej inwencji. A jednocześnie łącząc koniecznie z pożytecznem, studjowała tam pod przewodem Leopoldiego wiedeńską muzykę z specjalnem uwzględnieniem walca, który chce na swój sposób zamerykanizować.

A że to jest możliwe, piękna Elsie, by dowieść, siada do fortepianu i transponuje z punktu z wrodzoną jej muzykalnością i wytwornością smaku oraz niedościgłą maestrją preludjum Rachmaninowa w tak genjalny sposób, że słuchacz zalewa się łzami... pękając ze śmiechu...

Piękny Rigo poszedł na szmelc, Rachmaninow włożył majtki głupiego Augusta, twostepa, przerobionego z jednej z „Pieśni bez słów" Mendelsona słyszałem na rodzone uszy, rychło, a z szopenowskich nokturnów wykroi sie charlestona.

Drakońska kara

za męczenie konia.

W tych dniach dwaj mieszkańcy New Yorku skazani zostali na bardzo dziwną karę. Kazano im mianowicie bez parasola i bez nakrycia głowy stać dwie godziny pod nadzwyczaj ulewnym deszczem. Za co spotkała ich taka kara? Jedynie za to, że kazali stać swym koniom przez dwie godziny bez żadnego okrycia podczas bardzo wielkiej ulewy.

Kiedy po odbyciu kary obaj, drżąc z zimna na całym ciele, szczękając zęba mi i chorzy niemal stawili się przed obliczem sędziego, usłyszeli takie pytanie: „No i jak wam się to podobało? Bo jeśli sądzić z wyrazu twarzy, nie będziecie mieć nigdy ochoty na to, by was ktokolwiek skazał na taką samą karę. Niech to doświadczenie będzie dla was nauką i sprawi, byście swym koniom nie urządzali tak przykrej kąpieli".

To powiedziawszy, sędzia uwolnił obu skazanych, którzy za męczenie zwierząt napewno woleliby ponieść karę więzienia, czy zapłacić znaczną nawet sumę, byleby nie stać w tych warunkach na deszczu.

Przyznać jednak trzeba, że ten wyrok sędziego nowojorskiego traktować należy, jako bardzo końską kurację, zbyt ściśle stosującą zasadę Mojżesza „ząb za ząb".



— Czy tu był ktoś podczas mojej nieobecności?..

— Owszem, proszę pana... Był jakiś złodziej, który skradł całą biżuterję z kasetki...



— Ten obraz podarował nam senator Goldkranc... On jest świetnym znawcą sztuki...

— Rozumiem... I dlatego pewno podarował wam to dzieło...

Dwaj zwyrodniali osobnicy
zgwałcili 18-letnią robotnicę
w lesie pod Piotrkowem.

Łódź, 2 września.

Władze policyjne zostały zawiadomione o zgwałceniu osiemnastoletniej dziewczyny w lesie witowskim pod Piotrkowem.

Onegdaj wieczorem z Witowa do Piotrkowa powracała 18-letnia robotnica Kazimiera R.

W lesie natknęła się na dwuch osobników, którzy rozkazali jej zatrzymać się.

Przerażona rzuciła się do ucieczki. Nieznajomi dogonili ją jednak i powalili na ziemię.

— Rozbierz się — zawołał jeden z nich.

— Puśćcie mnie, błagam was — prosiła. Zwyrodniali osobnicy nie zwracali uwagi na jej prośby i poczęli przemocą zdzierać z niej suknie. Broniła się energicznie, lecz w końcu uległa im.

Napastnicy obawiając się, iż jej krzyki mogą usłyszeć przechodnie zawlekli ją do gęstwiny leśnej.

— Na wszelki wypadek lepiej jej odebrać głos — rzekł jeden z nich i uderzył ją laską w głowę tak silnie, że straciła przytomność.

Ocknęła się dopiero o świcie.

Nieznajomi w międzyczasie zbiegli.

Dziewczyna nie miała sił podnieść się.

Na szczęście po pewnym czasie spostrzegli ją wieśniacy, którzy zaopiekowali się nią.

Ponieważ miała podarte suknie jakaś litościwa kobieta pożyczyła jej swe garderoby.

W południe udała się pieszo do Piotrkowa, gdzie złożyła w policji odpowiednie zameldowanie.

W wyniku energicznych poszukiwań aresztowano 23-letniego Franciszka Przyłęckiego i 21-letniego Feliksa Helmana, którzy przyznali się do dokonania występnego czynu.

Osadzono ich w więzieniu.

Franciszek Gościk, król apaszów bałuckich
zakończył swą karjerę, która była wielkim filmem sensacyjnym.
Dezerter, złodziej i bandyta, aresztowany został w Łodzi w przededniu nowych wypraw.

Łódź, *2 września.*

Dzisiejsza „Republika" przyniosła wiadomość o aresztowaniu groźnego opryszka, Franciszka Gościka, ściganego przez kilka lat przez władze wojskowe i policyjne.

Dochodzenie prowadzone przez urząd śledczy ujawniło w dalszym ciągu szereg ciekawych szczegółów z działalności tego opryszka.

W roku 1924 Gościk, król apaszów bałuckich, ulubieniec dam z półświatka został zaciągnięty do wojska. Przyzwyczajony do beztroskiego, hulaszczego życia nie mógł znieść rygoru wojskowego i już w pierwszych tygodniach swej służby snuł plany dezercji.

Dezercja.

W październiku tego roku spotkał przypadkowo na Bałutach jedną ze swych licznych kochanek. Zwierzył się jej z kłopotów i oświadczył, że chętnie by zrezygnował z dalszej służby wojskowej.

— Franek, przecież wiesz, że dla ciebie jestem gotowa wszystko poświęcić — oświadczyła mu.

— Więc pomożesz mi? — ucieszył się.

— Tak.

I nazajutrz zbiegł z koszar.

Utrzymywały go kochanki.

W ciągu kilku miesięcy ukrywał się w melinach złodziejskich i lupanarach. Gościk nie mógł się w tym czasie skarżyć na brak gotówki. Kochanki dostarczały mu żywności i pieniędzy. Nie były one nigdy o niego zazdrosne.

— Franek nie może kochać jednej dziewczyny — twierdziły — taki jak on musi mieć zawsze dwie kochanki.

Po upływie kilku miesięcy, przypuszczając, iż władze wojskowe o nim zapomniały, przestał się ukrywać.

Pewnego dnia, gdy bawił się w liczniejszem towarzystwie, do mieszkania wtargnęła zandarmerja.

Osadzono go w areszcie.

Ucieczka z więzienia.

Sąd wojskowy za dezercję skazał go na siedem miesięcy więzienia.

Gościk został przewieziony do więzienia wojskowego przy ulicy Kraszewskiego. W krótkim czasie udało mu się zbiec. W nocy w swej celi wyjął kraty w oknie i przez dach przedostał się na ulicę.

Wrócił do znajomych.

Władze wojskowe rozesłały za nim listy gończe i wkrótce go aresztowano.

W sierpniu 1926 r. w więzieniu przy ulicy Kraszewskiego, gdzie został ponownie osadzony, był dokonywany remont. Sprytnemu opryszkowi udało się wówczas znów wydostać na wolność.

Pewnego dnia zauważył na podwórzu wóz naładowany różnemi sprzętami. Nie wiele myśląc wskoczył na furmankę i, udając woźnicę, wyjechał na ulicę.

Dozorcy więzienni nie poznali go i nikt go po drodze nie zatrzymał.

Od tego czasu władzom bezpieczeństwa znikł zupełnie z oczu.

Został bandytą!

Gościk opuścił bowiem Łódź i przeniósł się do pobliskich miasteczek. Będąc nader przystojnym, łatwo zdobywał względy u niewiast, które znakomicie ułatwiały mu uskutecznienie wszystkich planów.

Organizował on wyprawy na szosach podmiejskich na przejeżdżających furmanów. Zdobywał w ten sposób artykuły żywnościowe, a niekiedy i większą gotówkę, którą rozrzucał na prawo i na lewo.

Ostatnio zamieszkał na stałe w Kocianowicach, powiatu łaskiego. Zaopiekowała się nim jakaś bogata wieśniaczka.

W ubiegłym tygodniu policja dowiedziała się o jego kryjówce.

Walka z policją.

W nocy większy oddział policji otoczył dom, w którym zamieszkał.

Przyjaciele poinformowali go jednak o niepożądanej wizycie.

W chwili, gdy policja wkroczyła do mieszkania, wyskoczył oknem, ostrzeliwując się z dwuch rewolwerów.

Wywiązała się długotrwała strzelanina. Gościk, korzystając z ciemności nocnych cofał się krok za krokiem, aż wreszcie udało mu się dotrzeć do pobliskiego lasu, gdzie zaszył się w gęstwinach.

Poszukiwano go w ciagu całego następnego dnia.

Policji nie udało się go ująć.

Obawiając się już powrócić do Kościanowicz, udał się z powrotem do Łodzi.

„Ręce do góry!.."

Dawni towarzysze przyjęli go z otwartymi rękoma.

Kilka hulaszczych dni spędzonych w towarzystwie szumowin i prostytutek wydawały mu się jedną chwilką.

Snuł plany śmiałych wypraw bandyckich i włamań.

Gościk nie przypuszczał, iż policja jest już poinformowana o jego powrocie.

Onegdaj w południe przechadzał się po Bałutach w towarzystwie kilku znajomych.

Przy zbiegu ulic Rzgowskiej i Lelewela zatrzymał go nieznajomy, który był wywiadowcą policji.

Nim zdołał zorjentować się w sytuacji, w ręku wywiadowcy błysnął rewolwer.

— Ręce do góry! — padł rozkaz.

Gościk nie stracił zimnej krwi.

Poddając się — rzekł — widzę, że się nie wykręcę!

Okutego w kajdany sprowadzono go do urzędu śledczego. Po ukończeniu dochodzenia został osadzony w więzieniu.

Radjo za patefon.
Tranzakcja czysto handlowa może czasem dać saldo: 1 miesiąc więzienia.

Łódź, 2 września.

Do kierownika składu patefonów przy ulicy Nawrot 19 p. Eugenjusza Bagno zgłosił się jakiś młodzieniec z oryginalną propozycją.

— Założę panu radio w mieszkaniu wzamian za patefon i kilka najnowszych płyt.

P. Bagno chętnie zgodził się. Młodzieniec, który się mu przedstawił, jako Antoni Michałowicz, wybrał sobie w składzie patefon, wartości 276 złotych.

Nazajutrz zgłosił się doń powtórnie i przystąpił do wstępnych prac instalacyjnych.

— Musi mi pan jeszcze coś dołożyć — rzekł po pewnym namyśle — nie chcę przecież tracić na tej tranzakcji.

P. Bagno po pewnym targu wręczył mu dziesięć złotych oraz patefon. Po południu miał przyjść do pracy, lecz nie zjawił się więcej.

Po upływie kilku tygodni przypadkowo spotkał go na ulicy kuzyn p. Bagno, p. Kazimierz Zdep.

— Dlaczego pan nie przychodzi założyć radio? — spytał go.

— Nie mam czasu — tłumaczył się młodzieniec.

— Więc proszę o zwrot patefonu.

Nie chciał on jednak o tem słyszeć.

— Patefonu nie oddam.

P. Bagno zwrócił się więc do policji. Okazało się, iż młodzieniec podał fałszywe nazwisko i właściwie nazywał się Szymon Szywow.

Znalazł się on przed sądem, który skazał go na miesiąc więzienia.

Wczoraj samochody
znów przejechały dwie osoby.

Łódź, 2 września.

Wczoraj zanotowano w policji dwa przejechania.

Przy ulicy Piotrkowskiej samochód prowadzony przez Marjana Lubeckiego (Piotrkowska 295) najechał na robotnika Szczepana Zasadę (Piaseczna 9).

Pogotowie stwierdziło cięższe obrażenia cielesne i przewiozło go do szpitala przy ulicy Drewnowskiej.

*

Przy ulicy Engla dostał się pod koła samochodu prowadzonego przez Karola Dystehefta, 65-letni Antoni Rakowski (Głowackiego 12).

Pogotowie po udzieleniu pomocy przewiozło go do domu.

Liczba okradzionych łodzian
powiększa się z dnia na dzień.

Fryde Fajwel zamieszkały przy ul. Zawadzkiej nr. 4 zameldował, że będąc w dniu 30 sierpnia r.b. w Warszawie został mu na ul. Marszałkowskiej skradziony z kieszeni portfel z 400 zł.

Nogala Józef, zam. przy ul. 28 p. Strzel. Kan. nr. 9 zameldował, że w dn. 30. 8. r.b. nieznany sprawca skradł mu z mieszkania 150 zł. gotówki, oraz 2 weksle po 50 zł. i różne rachunki.

Ciesielskiemu Samuelowi zam. Piotrkowska 182, 3 nieznane kobiety, udające kupujących, skradły ze sklepu towaru jedwabnego wartości 150 zł.

Majkowskiej Juljannie zam. przy ul. Nowaka 18 z mieszkania skradziono 120 zł. gotówką.

Wiktorji Szwed zam. przy ul. Wólczańskiej 231 nieznani sprawcy skradli z korytarza domu walizkę z bielizną i garderobą ogólnej wartości 115 zł.

Nagły zgon.

Łódź, 2 września.

Wczoraj w mieszkaniu własnem przy ulicy Małopolskiej 12 zmarł nagle 56-letni Józef Kaczmarek.

Wezwany lekarz nie mógł ustalić przyczyny zgonu. Zwłoki zabezpieczono aż do przybycia władz sądowo policyjnych.

Na żadną z dolarówek „Expressu” nie padła wygrana!

Tym razem Fortuna nie uśmiechnęła się do naszych Czytelników.

Redakcja „Expressu“ ofiarowała niezależnie od warunków zagadki

pięć nagród pocieszenia w postaci pięciu dolarówek.

Wczoraj o godzinie 10 rano, odbyło się dziesiąte ciągnienie II serji 5-procentowej premjowej pożyczki dolarowej.

Ogółem wylosowano 100 premji na ogólną sume 75.000 dolarów.

Wylosowano następujące numery:

40.000 DOLARÓW

padło na Nr.

890288

8.000 dolarów na nr.

754450

Po 3.000 dolarów wygrały Nr. Nr.:
117593 121481 706746.

Po 1.000 dolarów wygrały Nr. Nr.:
747533 346212 784209 316857 515866.

Po 500 dolarów wygrały Nr. Nr.:
857406 813742 529714 810663 030352
546075 087659 472959 782726 223832.

Po 100 dolarów wygrały Nr. Nr.:

389586	401596	778879	191721	759194
599274	914500	072023	041444	360552
059161	629511	727343	611523	477985
292977	366813	683113	771283	216131
616586	653789	327180	913479	978603
599894	548287	577482	219358	368180
428724	922950	976669	212217	946368
526063	892494	765943	184809	831899
890380	360614	971673	242570	291387
671135	450589	187336	377505	475459
135713	965631	057818	014734	504453
626970	074869	091382	525449	610995
534732	712583	714459	076908	771647
855816	078413	473288	363441	202336
024009	372534	876680	607098	430553
926237	207956	034881	290853	191913

***

Ponieważ nagrodami za prawidłowe rozwiązanie zagadki „Expressu“ były **ewentualne wygrane** z następujących 400 dolarówek:

200 dolarówek od Nr. 175.801 do 176.000
85 dolarówek od Nr. 175.515 do 175.600
55 dolarówek od Nr. 771.040 do 771.094
40 dolarówek od Nr. 743.001 do 742,040
20 dolarówek od Nr. 26.565 do 26.584

więc widzimy stąd, iż **na żadną z tych dolarówek nie padła wygrana.**

Tym razem fortuna nie uśmiechnęła się do czytelników „Expressu“...

Jednakowoż redakcja „Expressu“ postanowiła — niezależnie od warunków zagadki — ofiarować

PIĘĆ NAGRÓD POCIESZENIA.

w postaci pięciu dolarówek.

Będą one dziś po południu rozlosowane pomiędzy Czytelnikami, którzy rozwiązali prawidłowo naszą zagadkę.

Lista tych „pięciu“, z których każdy otrzyma po jednej dolarówce ogłoszona będzie jutro.



— Mój lekarz zabronił mi tańczyć...
— Musi pani koniecznie zmienić lekarza...



Podstęp.

(Tragedja w dwóch aktach).

—:—

Osoby: On, ona i zegar.

AKT I.

Sypialnia małżeńska. Późna noc. Drzwi otwierają się cicho. Na progu staje on, lekko zawiany, słania się na nogach... Stara się wejść niespostrzeżenie. Nie udaje się — skrzyp lakierek budzi żonę).

Ona: Kaziu, to ty?..

On: Tak, kochanie...

Ona: No, nareszcie wróciłeś... Myślałam, że już nie doczekam się tej chwili... Okropnie źle się czuję... Która już godzina?

On: Jedenasta, najdroższa... Jedenasta...

Ona: Jestem taka chora... taka chora...

On: Co ci jest, najdroższa... Może zawezwać karetkę Kasy chorych?..

Ona: Głowa... głowa mi pęka z bólu. Ach, co za ból głowy!.. Migrena... To są nerwy... wszystko nerwy... Przestań tak głośno stąpać po podłodze...

On: Ja wcale nie stąpam...

Ona: Mam pewnie gorączkę... Wszystko mnie denerwuje... Och, jak ten zegar wali tam w pokoju... Niech on już przestanie, bo ja zwarjuję!... Kaziu zatrzymaj go.. Wszystko mnie razi..

Mąż wychodzi do pokoju i po chwili wraca.

On: Zatrzymałem już zegar, najdroższa..

Ona: Dobrze, idź już spać... Boże, mój Boże..

Mąż, zadowolony, że obeszło się bez tragicznych scen, kładzie się do łóżka i zasypia.

AKT II.

Dzień. Na stole filiżanka z kawą. Żona siedzi przy stole. Wchodzi mąż.

On: Dzień dobry, kochanie...

Ona: Milcz!.. Zabraniam ci tak mówić do mnie!..

On: Cóż to ma znaczyć?.. Co się stało, najdroższa?..

Ona: Jesteś niewdzięcznikiem, hultajem, włóczęgą... jesteś... jesteś... Kiedyś wczoraj wrócił, co?..

On: O jedenastej, kochanie... Przecież ci mówiłem...

Ona: Milcz!.. O jedenastej?!... Łżesz! Spójrz na zegar?.. O której go zatrzymałeś?..

Mąż kieruje wzrok na zegar, wiszący na ścianie. Blednie. Zegar wskazuje: **15 minut po czwartej.**



Obrazek z natury na temat: „Kobieta i sztuka“.

Karły w kraju Malaya.

W wiecznie zielonym raju prowadzą oni życie ludzi pierwotnych.

Kraik Malaya jest to wiecznie zielony raj, w którego cieniu mieszkają, jeszcze resztki wymierających już okazów człudzkich, Orangutany, czyli ludzie leśni, którzy przebywają w swych puszczach, radzi z tego, co im jycie daje, i nie troszcząc się o nic zupełnie.

Ci ludzie należą właściwie do trzech ras, przedstawiających dla europejczyka trzy niejako stopnie rozwoju kultury i cywilizacji. Najmniej rozwinięte z nich — to rasa Semang. Jest to ludek karłów, liczący około dwuch tysięcy osobników, którzy, podzieleni na plemiona w liczbie sześciu, krążą po całej puszczy drobnemi grupkami po 20 do 25 osób. Żywią się korzeniami i owocami leśnych drzew oraz drobnem polowaniem, muszą tedy zmieniać miejsce pobytu, skoro daną okolicę objedzą ze wszystkiego. Wyruszając, rozwijają dziwne parasole, zrobione z liści, a mające ich chronić przed deszczem i wiatrem.

Nie mając namiotów, semangowie nie znają też też wcale naczyń do sporządzania strawy.

W sąsiedztwie z semangami żyją sakajowie, ludek zupełnie odmienny, bo o ile semangowie są karłami i mają czarną barwę skóry, sakajowie są wprawdzie smukli, lecz sporego wzrostu, a skórę mają żółtą, jak chińczycy, z bardzo pięknemi czuprynami.

Ci mają już pojęcie o pierwotnej coprawda uprawie roli, karczują bowiem puszczę przy pomocy siekier i polany zasiewają ryżem itp. A na danem miejscu pozostają tak długo, aż się zasiana roślina wyczerpie; wtedy sakajowie wędrują do innych okolic.

Mieszkają w wielkich zbiorowych chatach, w których niekiedy gnieździ się po piętnaście rodzin.

Trzecią wreszcie rasą orangutanów są jakudnowie, zamieszkali na południu półwyspu Malaya. Jakudnowie mieszkają już w chatach budowanych na jedną rodzinę, samotnie sterczących pośród roślin uprawianych; bo i jakudnowie zajmują się rolnictwem, stanowiącem zresztą główny środek zdobywania pożywienia, gdyż polowanie jest u jakudnów w zaniedbaniu.

Cechą, ogromnie odróżniającą jakudnów od semangów i sakajów, jest ich szamanizm, stanowiący swoistą formę religji.

Aby uchronić się od duchów, zwłaszcza duchów, niosących chorobę, jakudnowie urządzają tańce i uroczyste obrzędy, przy których szamanowie, pełniący jednocześnie rolę lekarzy, grają główną rolę.

Oberża genjuszów

Księga gości zajazdu w Sorrento mieści nazwiska najznakomitszych twórców z ostatniego stulecia.

Od stu lat istnieje w Sorrento gospoda, znana szeroko pod mianem „Rosa Magra“.

Założyła ją po wojnach napoleońskich urocza Sorrentynka, signora Magra w tym celu, aby wszechświatowi artyści, uczeni i pisarze mogli znaleźć w oberży za umiarkowane pieniądze spokój, wygodę i możność twórczej pracy.

Księga hotelowa wykazuje, iż intencjom założycielki stało się zadość i żaden hotel na świecie nie może się poszczycić taką liczbą znakomitych gości.

Mieszkańcami „Rosy Magry“ byli w ciągu stulecia Leopardi, Taine, Cooper, Stendhal, Edgar Allan Poe. Bawił tam Goethe, Musset, George Sand, Ibsen zaczął tam pisać „Peer Gynt'a“, Grieg zaś komponował w słynnej gospodzie muzykę do utworu Ibsena, laureat Nobla Ludwik Heyse tworzył w oberży swe opowiadania włoskie, a Momsen pisał niektóre rozdziały „Historji rzymskiej“.

Nietylko jednak pisarze i artyści byli gośćmi „Rosy Magry“.

Do stałych bywalców gospody należał sławny rosyjski teoretyk anarchizmu Bakunin i Karol Marks, twórca socjalizmu.

Dwa razy w ciągu wieku zmieniały się ceny w gospodzie.

Od założenia do wojny prusko-francuskiej, całkowity pensjonat kosztował dziennie 3 liry.

Od roku 1871 do 1914 podskoczyły ceny do 5 lirów dziennie.

Genjusze jednak narzekali na drożyznę „Rosy Magry“, a Musset i Ibsen nie mogli mieszkać w niej czas dłuższy z powodu „wygórowanych cen“.

Woda na kartki.

—:—

Z powodu od wielu tygodni trwającej posuchy w szeregu gmin Hercegowiny (Jugosławja) wprowadzono kartki na wodę. Wskutek tego każdy mieszkaniec będzie mógł otrzymać dziennie ściśle ograniczoną ilość wody; w wydzielaniu tej określonej ilości w stosunku do nikogo nie wolno robić różnicy.

Mężowie na sprzedaż.

Ongi sprzedawano mężów na licytacji i z wolnej ręki.

Tego rodzaju tranzakcje modne były w Anglji jeszcze w osiemnastym wieku.

Niedawno pisaliśmy o tem, jak w Johannesburgu (Afryka południowa) pewien zrujnowany poszukiwacz złota sprzedał swą żonę sąsiadowi. Jeszcze dziwniejsze są jednak notowane w kronikach wydarzenia, kiedy żony sprzedawały swych mężów.

Pierwszy tego rodzaju wypadek zanotowano w r. 1876, kiedy to w południowej Australji przyszło do procesu. Pewna bowiem jejmość sprzedała męża swej sąsiadce i zobowiązała się na piśmie w żadnym wypadku nie występować przeciw nabywczyni.

Owo zobowiązanie kończyło się tak: „Na wypadek złamania przezemnie tej umowy w własnym i spadkobierców imieniu zobowiązuję się zapłacić nabywczyni odszkodowanie w sumie 500 funtów szterlingów (dziś około 23 tysięcy złotych).

Jednak na procesie adwokat sprzedanego męża oświadczył przed sądem, że sprzedawczyni żałuje tego postępku i pragnie, by mąż wrócił do niej. Sąd długo nie mógł się zorjentować, jakie ma zająć stanowisko; po naradzie jednak wydał wyrok, na którego mocy owa umowa co do sprzedaży męża została unieważniona.

Inny wypadek sprzedania męża zdarzył się w Toskanie (Włochy północne) gdzie za drobną sumę pieniędzy pewna kobieta sprzedała męża również sąsiadce. A że ów mąż był wielkim próżniakiem, więc wszyscy z nowego stanu rzeczy byli zadowoleni. Ale do czasu, to znaczy tylko do chwili, gdy sprzedany odziedziczył po krewnym znaczniejszą sumę pieniędzy.

Teraz poprzednia żona chciała wstąpić w dawne swe prawa i korzystać ze spadku. Przeciwko takiemu postawieniu sprawy wystąpiła jednak „posiadaczka“ owego męża, aż spór ten oparł się o sądy. Wyrok brzmiał, że akt sprzedaży męża unieważniono, ale jednocześnie temu mężowi postawiono prawo całkowitej swobody w rozporządzaniu spadkiem.

Ongiś żony nie miały wiele kłopotu z mężami, z których nie były zadowolone, bo sprzedawały ich nietylko z wolnej ręki, lecz nawet z licytacji. Tego rodzaju wyzbywanie się mężów jeszcze w wieku osiemnastym było bardzo modne w Anglji.

W r. 1774 np. niejaka Cruttley z Leeds ogłosiła przez woźnego miejskiego, że w oznaczonym dniu sprzeda swego męża, bardzo dobrego cieślę, tej kobiecie, która zań najlepiej zapłaci. Ale chociaż herold miejski bardzo wychwalał zalety sprzedawanego, musiał on mieć i bardzo widoczne wady, skoro nie dano zań więcej niż 5 szylingów.

Wcale niedrogo zapłacono też za pewnego męża w Southampton, którego żona w r. 1801 również sprzedała w drodze licytacji. Scena tej sprzedaży nie była pozbawiona humoru, gdyż sprzedająca wychwalała głośno swego męża, zapewniając, że jest pracowity, rozumny i miły.

Znalazła się amatorka tak wychwalanego przedmiotu licytacji i nabyła go w końcu za funta szterlinga i butelkę wódki.

Na pożyczkę amerykańską

„nabrali“ miasto Klausenburg dwaj oszuści.

W dokończeniu tranzakcji przeszkodziły im listy gończe.

Miasto Klausenburg w Siedmiogrodzie, należącym obecnie do Rumunji, ubiegało się od kilku lat o pożyczkę zagraniczną na cele inwestacyjne.

Daremnie jednak!

Międzynarodowy rynek bankierski był głuchy i niemy na wołania siedmiogrodzian i niemiał zamiaru udzielić kredytu.

Aż nagle przed trzema miesiącami zawitał do miasta pan dr. Samuel Michajewski, urodzony i wychowany w Lublinie, kazał się tytułować adwokatem i przedstawił się jako wysłannik amerykańskiego domu bankowego „Security Compagny“ w Nowym Jorku.

Pan mecenas przybył do Klausenburga celem zbadania tamtejszych stosunków i ofiarowania na 9 procentów rocznie pożyczki w sumie dwu miljonów dolarów.

Nieopisana radoć zapanowała w mieście.

Dr. Samuel Michajewski stał się odrazu najpopularniejszą osobistością.

Poprostu wydzierano go sobie, prześcigając się w gościnności.

Przez 7 tygodni bez przerwy trwały bankiety, miasto ofiarowao mu na mieszkanie wspaniały apartament w najpierwszorzędniejszym hotelu, a panowie radni zabiegali pocichutku o łaski dr. Michajewskiego w nadziei uzyskania kredytów dla siebie.

Nie można powiedzieć, aby p. Samuel był niewdzięcznym sknerą.

Widząc otwarte serca dawał do zrozumienia, iż „Security Compagny“ znalazłoby fundusze także na osobiste kredyty dla solidnych obywateli.

Gdy zgłaszających się o pożyczki było coraz więcej, wpadł dr. Michajewski na genjalny pomysł:

— Założymy w Klausenburgu filję „Security Compagny“ która będzie finansowała przedsiębiorstwa całej Rumunji

Ojców miasta ogarnął zachwyt.

Wybrano więc delegację, na której czele stanął adwokat dr. August Wenter i wyprawiono ją do Berlina, aby tam u generalnego dyrektora firmy na Europę ukończyć interes.

Dyr. Schultze przyjął bardzo uprzejmie delegatów i zapewnił im kredyt jeśli Rada miejska da odpowiednie gwarancje.

Schultze zażądał odpowiedniej sumy na pokrycie kosztów tranzakcji bankowej, pieniądze otrzymał i wyprawił do Klausenburga dr. Michajewskiego, aby tam zorganizował bank.

Wtem, jak piorun z jasnego nieba, do policji w Bukareszcie przyszedł list gończy z Berlina, poszukujący dwu niebezpiecznych oszustów Schutza i Michajewskiego, którzy mają na swem sumieniu wiele brzydkich sprawek.

W Klausenburgu nastąpiło ogromne rozczarowanie. Pożyczka amerykańska znowu się rozwiała.

Milczące małżeństwo.

Po kilkoletniem pożyciu rozeszło się nie zamieniwszy z sobą nigdy ani słowa.

Sąd londyński udzielił w tych dniach rozwodu szczególnej parze małżeńskiej.

Mr. John Terix, były podoficer armji angielskiej, w czasie wojny światowej poznał na Kaukazie młodą ormiankę przedziwnej urody.

Zakochał się w niej bez pamięci i poślubił

Po wojnie małżonkowie przenieśli się do Londynu.

Po kilkuletniem pożyciu pani Terix zażądała rozwodu, ponieważ nie mogła się nigdy porozumieć z mężem.

Młoda kobieta dotknięta jest jakąś wrodzoną wadą, która jej uniemożliwia nauczenie się jakiegokolwiek obcego języka, a jej małżonek nie okazuje ochoty nauczenia się po ormiańsku.

A. E. MASSON.

Czarna Julka

Sensacyjny romans spółczesny.

22)

Teraz musimy obejrzeć pokój Steinowej — rzekł Byrka.

Pokój ten mieścił się naprzeciw pokoju Julji. Szpicberg wyciągnął z kieszeni klucz i otworzył drzwi. Byrka stanął na progu, zdjął kapelusz, następnie wszedł do wnętrza i wszyscy podążyli za nim. Na łóżku pod prześcieradłem uwydatniały się kontury trupa.

Byrka podszedł do łóżka i odchylił rąbek prześcieradła. Oczom zebranych ukazała się martwa twarz Steinowej. Nie podobna była wcale do twarzy ludzkiej — sina, napęczniała, zniekształcona.

— Ciężka historja... — szepnął cicho detektyw i odwrócił się do swych towarzyszy.

Twarz jego wyrażała wielki żal i bardzo była blada. Przykrył trupa prześcieradłem i rozejrzał się po pokoju.

Na dole, w salonie znaleźli przewrócone krzesło i zmięte poduszki. Tu natomiast panował wielki nieład, świadczący o grabieży. W kącie stała pusta, otwarta szafa. Zamek był wyrwany. Leżał na podłodze, chodnik był w kilku miejscach założony, wszystkie szuflady otwarte, nawet łóżko nie stało na swem miejscu.

— W tej szafie Steinowa chowała swe klejnoty — zwrócił uwagę Komisarz.

— Ach, tak?.. — zdziwił się Byrka, czyniąc wrażenie, jakgdyby zdziwienie jego wzrosło przy rozejrzeniu się w pokoju.

— Steinowa co wieczór chowała swe klejnoty do tej szafy — ciągnął dalej Szpicberg — Mówiła mi o tem dziś Małgorzata, gdy rozmawialiśmy w pokoju Julji. Czyniła to co wieczór, nawet gdy wracała późno do domu,.. Pozatem tu jest spis klejnotów pani Steinowej...

To mówiąc komisarz wyciągnął z szafy arkusz papieru.

Lecz detektywa to bynajmniej nie zadowoliło. Wziął arkusz papieru do ręki, przebiegł po nim oczyma, nie zatrzymując się ani na jednem słowie.

— Więc chowała?.. — powtórzył znowu — No, dobrze, jeśli Steinowa do tej szafy chowała wszystkie klejnoty, to w takim razie dlaczego wszystkie szuflady są otwarte, czemu nawet łóżko jest odsunięte?.. Panie Wagner, proszę zamknąć drzwi na klucz... ciszej... od wewnątrz... tak... Teraz proszę oprzeć się plecami o drzwi...

Byrka zaczekał aż policjant ulokuje się przy drzwiach. Poczem ukląkł i podnocząc w różnych miejscach dywan, oglądał podłogę. Przy łóżku leżał perski dywanik. Byrka odsunął go również na bok. Po długich badaniach wyprostował się na klęczkach. Przyłożywszy palec do ust, wyciągnął scyzoryk i ostrze wsunął w szparę między klockami posadzki.

Wszyscy przyglądali się tej scenie z zapartym oddechem.

Gdy jeden z klocków uniósł się do góry, Byrka wyjął go, odłożył możliwie najciszej na bok i wsunął rękę w otwór.

Wojdan, stojący obok Ryszarda jęknął głucho...

— Tsss!... — szepnął Byrka gniewnie.

Detektyw wyciągnął rękę, w której trzymał aksamitny futerał. Po otwarciu okazało się, że futerał ten zawiera brylantową kolję. Detektyw kilka razy wsuwał rękę do otworu w podłodze i za każdym razem wyciągał z tamtąd jakieś pudełko. Na podłodze ukazywały się co chwila złote łańcuszki, brylantowe pierścionki, bransoletki, kolje pereł — klejnoty Steinowej.

— To jest przecież niebywałe! — krzyknął Szpicberg z przerażeniem w głosie.

— Więc nic jej nie zabrano? — zdziwił się Ryszard.

Byrka podniósł się z podłogi.

— Oto ironja losu — rzekł detektyw. — Zamordowano ją, by zagarnąć te skarby, przewrócono cały pokój do góry nogami — a one tymczasem leżały spokojnie pod podłogą. Nic nie zabrano, prócz tego co Steinowa nosiła na sobie. Zobaczymy co to było..

— Małgorzata powiedziała, że zabrali tylko kilka pierścionków, lecz ona nie pamięta — rzekł komisarz.

— Zobaczymy odparł Byrka.

Detektyw wziął spis klejnotów i sprawdzał, wykreślając na arkuszu każdy przedmiot, leżący na podłodze. Następnie jeszcze raz schylił się i sprawdził, czy w otworze nic nie zostało.

— Brak brylantowej kolji — rzekł, siadając na podłodze — Trzeba posłać Wagnera po woreczek... Ale, panie Wagner, proszę pamiętać — nikomu ani słowa o tem, co pan tu widział! Klejnoty schowa się do woreczka, opieczętuje się go i pan komisarz weźmie go na przechowanie. A ten spis zabiorę ze sobą... — rzekł, chowając arkusz papieru do kieszeni.

Wyszedł do sieni i obejrzał schody od góry do dołu.

— Panie Wagner, idź pan natychmiats. — rzekł do policjanta — Schowaj pan ten worek, żeby nikt nie widział.

Wagner zbiegł ze schodów. Byrka zamknął tymczasem drzwi na klucz.

Następnie, patrząc towarzyszom prosto w oczy, zapytał z uśmiechem na twarzy:

— Czy panowie rozumieją o co chodzi?...

(D. c. n.)

„Księżna Aosty“, legja honorowa i czeki bez pokrycia.

Sprytna hochstaplerka wyłudziła od naiwnego oficera

sześćset tysięcy franków, dając za to bezwartościowy świstek papieru.

Paryż, w sierpniu.

Nazywa się Joanna Barthelemy i jest księżniczką oczywiście tylko... w Nizzy, nadto wywodzi się z monarszej rodziny, gdyż jest naturalną córką Leopolda II belgijskiego.

Pełna godności i sztucznego dostojeństwa upstrzona perłami i brylantami robi wrażenie damy jakich pełno spotyka się w Monte Carlo. Specjalnością jej jest kupowanie majątków ziemskich, za które płaci czekami bez... pokrycia.

Podróżuje incognito, najczęściej po Rivierze francuskiej a w hotelach melduje się nazwiskiem Lemy. Jest to końcówka jej prawdziwego nazwiska.

Jak przystało na bogatą arystokratkę madame Lemy posiada otwarte konto w jednym z banków paryskich. Na Champs Elysees należy do niej luksusowy hotel. Ponadto posiadłości ziemskie w Wersalu i St. Germain. Koroną wszystkiego były jednak obszary leśne nad rzeką Kongo i własna flotylla rzeczna która spławiała mahoniowe drzewo.

Na biuście madame Lemy dyskretnie widnieje tasiemka legji honorowej. Pani Lemy zaangażowana jest bowiem również w polityce, gdyż „ratowała“ Francję podczas wielkiej wojny przy pomocy uprawianego na jej korzyść wywiadu.

Opowiadała ona o tem jedynie swym zaufanym, prosząc ich zresztą o zachowanie dyskrecji ze względu na „wrodzoną skromność“...

Mógł coś o tem powiedzieć i sędzia śledczy w Nizzy, który nie dalej jak przed kilku dniami miał z madame Lemy „poufną“ rozmowę na temat wystawionego czeku na 610 tys. fr., który jak się okazało, nie miał żadnego pokrycia.

Madame Lemy, mimo swego szóstego krzyżyka, czuje jeszcze w kościach wigor i rada robi „oko“ do chłopców, ale młodych i przystojnych. W tych dniach poznała ona w Paryżu eleganckiego Karola Thomas, oficera rezerwy. Wywarła na nim tak potężne wrażenie, że Karol bez wahania zaofiarował jej swą miłość.

Czuła parka udała się do Nizzy.

— Jestem bogata — mówiła kochankowi — posiadam ogromny majątek i jestem córką księżny Aosta. Urodziłam się w 1880 roku we Włoszech w Moncalieri. W banku mam dziewięć miljonów franków...

Karol był zachwycony. Jako byłego oficera szczególną dumą napawała go wstążeczka legji honorowej. Z prawdziwym szacunkiem i zainteresowaniem słuchał jej opowiadań z czasów wielkiej wojny, kiedy pod gradem kul przedzierała się przez front i utrzymywała kontakt z francuskim sztabem. Słuchał i święcie we wszystko wierzył...

Dochody roczne „Księżne Aosty“ sięgały półtora miljona franków.

Jak wszystko jednak na tym Bożym świecie, tak i życie p. Lemy miało swą ciemną stronę. P. Lemy miała olbrzymie dobra ale nie miała gotówki.

Naiwny Karol i w to uwierzył. Zaciągnął więc dla swej kochanki pożyczkę 610 tys. fr. wzamian za co otrzymał od niej czek.

— Nie rób sobie zmartwienia — mówiła mu — w banku mama dziewięć miljonów.

Wyjechali z Nizzy... nie płacąc rachunków hotelowych.

Po przybyciu do Paryża p. Karol Thomas zwrócił się do sztabu generalnego. Można wyobrazić sobie jego zdumienie, kiedy mu oświadczono, że o żadnej ks. Aosta nie mają tam pojęcia.

— Nie martw się mój drogi — moje perły i tak są warte 600 tys. fr. uspakajała naiwnego kochanka. Narazie jednak pożyczę sobie kilka tysięcy franków od przyjaciółki, która mieszka w Saint-Laurent-du Bar.

Wsiedli do taksometru i pojechali. Nie zauważyli jednak, że w ślad za nimi pojechał jeden z wierzycieli. Po pół godzinnej jeździe auto zatrzymało się i p. Lemy wysadła. Karol czekał. Tymczasem madame Lemy znikła jak kamfora.

Po kilku dniach ujęła ją dopiero policja. P. Karol Thomas dowiedział się dopiero od sędziego śledczego, że kochanka jego nigdy nie była księżną ani właścicielką orderu legji honorowej.



Pewien amerykanin w ten sposób połączył fajkę z radjo - aparatem, iż jednocześnie paląc fajkę, można słuchać radja.

20 tys. listów miłosnych dziennie

otrzymują gwiazdy filmowe w Hollywood.

Współpracownik jednego z pism amerykańskich dowiedział się razu pewnego od kierownika urzędu pocztowego w Hollywood, że urząd ten doręcza miejscowym artystom i artystkom filmowym dziennie około 20.000 listów. Zaznaczył on przytem, że o ile mu wiadomo, są to po większej części listy miłosne, pochodzące od najrozmaitszych wielbicieli kalifornijskich gwiazd filmowych.

Dowiedziawszy się o tem, reporter amerykański, postanowił zwrócić się do poszczególnych artystów w Hollywood z prośbą o udzielenie mu na ten temat wywiadu.

Na pierwszy ogień udał się do Estelly Taylor, małżonki znanego boksera Jacka Dempsey'a. Zagadnięta przez reportera co do treści otrzymywanych listów miłosnych, urocza Estella odpowiedziała:

— Nie zwykłam czytywać wszystkich listów, które otrzymuję ze wszystkich stron świata. Listy te, przeważnie nie czytane przeze mnie wędrują do kosza. Dawniej, przed mojem małżeństwem z Dempseyem otrzymywałam listów miłosnych daleko więcej, niż obecnie, z czego wnioskuję, że wielbiciele moi muszą mieć wielki respekt przed pięścią Jacka.

Estella Taylor przyznaje, iż niektóre listy jednakże czytuje. Tak naprzykład z wielką przyjemnością czyta zawsze listy pewnego starego profesora, który jej regularnie co trzy dni pisuje, wysyłając swe listy zawsze „express“.

Profesor ten liczący już lat 55, oświadcza, iż jedynem jego szczęściem byłoby, jeśliby wolno mu było stale przebywać w pobliżu Estelly Taylor. Aby celu tego osiągnąć, gotów jest wykonywać wszelkie prace w jej gospodarstwie domowem.

Z kolei reporter zwrócił się do sekretarza nieobecnej chwilowo w Hollywood Poli Negri, od którego dowiedział się, iż otrzymuje ona conajmniej 100 listów miłosnych dziennie. Co do treści tych listów nie mógł mu jednak udzielić żadnych informacji. Inna znów gwiazda filmowa, Gloria Swanson, oświadczyła w rozmowie z dziennikarzem amerykańskim, że dostaje dziennie tyle listów, iż zmuszona jest trzymać specjalnie 2 sekretarzy, którzy tylko czytaniem tych listów się zajmują. Ilość otrzymywanych przez nią listów miłosnych przekracza 1000 tygodniowo.

Znany aktor filmowy Ramon Novarro powiedział reporterowi, że wielbicielki jego częstokroć nie zadawalają się oświadczeniami listownemi, i całymi dniami wyczekują przed jego domem, by osobiście wyznać mu swą miłość. Artysta ten musi utrzymywać specjalną wartę, która broniłaby go przed atakami jego adoratorek.

Listy miłosne otrzymuje nietylko od niewiast młodszych, ale również od pań ze starszych roczników. Tak naprzykład niedawno pewna 52-letnia mieszkanka New-Yorku przysłała mu płomienne wyznanie miłości, a prócz tego na dowód swego głębokiego uczucia... 2 tuziny pończoch własnoręcznej roboty.



Felsa I, króla Iraku, odbywa w towarzystwie swego premjera podróż po stolicach europejskich.

15 loterja państwowa

V-a klasa—20-y dzień.

Zł. 10.000 n-ry: 35881 56858 78904.

Zł. 5.000 n-ry: 18783 32688 44825 64041.

Zł. 3.000 n-ry: 20051 37525.

Zł. 2.000 n-ry: 2654 16325 18002 30942 41288 64672 81874 96991.

Zł. 1.000 n-ry: 26416 28131 39935 42655 59451 85533 98437 98522.

Zł. 600 n-ry: 7404 12565 27638 28187 43846 52863 55409 58757 58930 65750 70001 80521 91244 102954.

Zł. 500 n-ry: 965 999 4135 6602 17609 24779 30252 33134 36857 41469 42365 50682 58626 64649 67429 73180 82578 93206 101592 103784.

Zł. 400 n-ry: 116 571 2214 3689 3752 4341 7537 10198 10628 13124 13296 13931 19462 19984 22162 23952 26005 34862 35705 37323 38160 39563 46112 46446 49067 52498 54279 58479 60211 62661 64351 65935 67028 68789 70232 71301 73548 73915 74609 76624 78430 78445 79410 82050 83650 84699 89952 93341 93472 94403 94671 95331 97250 97475 102171 102728 103145.

Zł. 300 n-ry: 326 675 1231 1509 2019 2861 3065 4435 4537 4903 5288 5498 6437 11237 11772 12122 13918 18404 20395 20481 20916 21632 21828 22658 24136 244048 24507 24598 28543 28755 29295 30079 30734 30852 30938 31902 32551 32870 33087 33477 33502 35340 36177 36504 37097 37404 37485 37921 39670 39773 39986 40066 40686 41009 41212 41231 41346 43249 43592 43914 44187 45042 45082 46273 50415 51407 52703 53009 54342 55003 57093 57190 57741 57940 59172 59979 60105 60710 61239 61590 62337 63632 64004 64671 64767 66664 67589 68311 68408 68703 68735 68982 69277 69560 69721 70350 70930 71517 71519 71930 72430 72564 73423 74557 76398 76484 79263 79610 80874 81279 83881 84383 84901 84991 85009 86005 86614 87152 87164 87349 88246 88714 89198 89592 90060 90843 91329 91833 92547 93088 93098 93233 93844 94291 94379 94498 95070 95439 98042 98540 98635 100350 101366 101633 101817 103723 104648.

Wygrane zł. 10.000 na Nr. 11276, zł. 5.000 na Nr. 13445 i zł. 3.000 na Nr. 7263 padły w Kantorze Loteryjnym B. Weinberg, Piotrkowska 42.

Co usłyszymy przez radjo

PROGRAM WARSZAWSKIEJ STACJI.

12.00 — Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny, komunikaty P. A. T., nad program. 15.00 — Komunikat gospodarczy i meteorologiczny, nad program. 15.20 — Przerwa. 16.45 — Komunikat harcerski. 17.00 — Audycja dla dzieci. 17.50 — Nad program i komunikat. 18.00 — Koncert popołudniowy. 19.15 — Rozmaitości. 19.35 — Odczyt p. t. „Metoda prac wychowania fizycznego. 20.00 — Komunikat rolniczy. 20.15 — Przerwa. 20.30 — Koncert wieczorny. 22.00 — Komunikat policji, sygnał czasu, komunikat lotniczo - meteorologiczny, komunikat P. A. T., nad program.

SPORT

Po 5-ciu miesiącach walk ligowych.

Przegląd wyników tabeli. — Wnioski na przyszłość.

Zbliża się już ostatni akt pierwszych mistrzostw Polskiej Ligi Piłki Nożnej. Jeszcze tydzień i wkroczą one w czwartą „kwadrę“ swego biegu, gdyż z 26-ciu meczów pozostanie klubom do rozegrania zaledwie 6—7.

Ostatni więc już czas na szpurt końcowy dla tych drużyn, które chcą jeszcze nadrobić stracone punkty, a przynajmniej formę swą wykazać, że słusznie zaliczone zostały do extra-klasy polskiej.

Dla ścisłego i uważnego „badacza“ tabela gier minionych daje pole do szeregu obserwacji, które potwierdzają na ogół pojęcie, jakie mieliśmy o uczestnikach walk ligowych przed ich zaczęciem.

Przedewszystkiem bije w oczy każdego fakt, że „przydział“ drużyn do ligi, będących głównym powodem napaści na nią, dokonany był naogół trafnie. Tak więc Jutrzenka, która dostała się do tej grupy jedynie na miejsce Cracovii, jest istotnie najsłabszą i znajduje się na końcu tabeli.

Drugim pewnikiem jest wybijanie się, acz powolne, na czoło zespołów o ustalonej już w piłkarstwie marce, a będących uprzednio mistrzami w swych okręgach. Co więcej: Wisła, dzisiejsza leaderka ligi, straciła swe 9 punktów właśnie na rzecz owych dawnych swych rywali, a więc Warty, Polonii, Pogoni, Turystów i Ł. K. S.

Rewelacyjne drugie miejsce w tabeli zajmowane przez I. F. C. znajdzie swe wytłumaczenie, jeżeli uświadomimy sobie, że katowiczanie bili innych rywali głównie u siebie w domu, a obecnie pozostają im właśnie najtrudniejsze mecze i to na boiskach obcych.

Według wszelkiego prawdopobieństwa przeto I. F. C. będzie musiał w końcu zadowolić się miejscem w tabeli poniżej Pogoni, Warty, Turystów, lub nawet Polonii. Ta ostatnia bowiem, aczkolwiek nie zaimponowała dotąd żadnym „wyczynem“ ligowym, ma stosunkowo mało punktów straconych.

Jeżeli pod tym kątem widzenia spojrzeć z kolei na tabele mistrzostw, dopatrzeć się w niej można nowych przesłanek na przyszłość.

A więc po trójce: Wisła, I. F. C., Pogoń, mającej 9,10 i 12 pkt. straconych, czwarte miejsce zajmie Warta (15 p.), która w drugiej turze w pięciu meczach zdobyła aż 9 pkt! Jest to groźne memento dla jej obecnych rywali, a przedewszystkiem dla Polonii, z którą poznaniacy walczyć będą w niedzielę w Warszawie.

Niezwykle korzystnie rozpoczęli drugą serję również i Turyści, przegrywając jedynie fatalnie mecz z Legją. Inne cztery spotkania dały im 8 punktów i nadzieję na dalsze polepszenie pozycji w tabeli wobec 17 tylko straconych punktów.

Gorzej nieco przedstawia się na przyszłość sytuacja Ł. K. S-u zajmującego wprawdzie narazie 4-te miejsce z 20 pkt., lecz posiadającemu już tyleż straconych punktów, a co gorsza mecze z takiemi potentatami jak: Wisła, I. F. C.., Pogoń, oraz Legja i Ruchem, głównie na obcych boiskach.

Swojego rodzaju rolę „enfant terrible“ w lidze spełniają drużyny T. K. S. i Ruchu. Typowo prowincjonalne te zespoły potrafiły błysnąć od czasu do czasu świetnemi wynikami (Ruch — Warta 4:1, Ruch — Polonia 6:2, T.K.S. — Czarni 4:0, T. K. S. — Warta 6:3), a równocześnie ulegały niekiedy w skandalicznym stosunku (Ruch — I. F. C. 0:7, T. K. S. — Pogoń 1:8, T.K.S. — Legja 1:6).

Czarni wreszcie, przez 5 tygodni prowadzący w lidze bez przegranej, załamali się potem bezapelacyjnie i żadnej już roli odegrać w niej nie mogą, podobnie jak Hasmonea i Warszawianka.

Niedziela nadchodząca będzie niejako dniem przełomowym w mistrzostwach. Jeżeli Pogoń pokona Legję, Warta — Polonię a Turyści — Hasmoneę, przed klubami wygrywającemi otworzy się pewna droga do 2, 3 i 4 miejsca w tabeli. Wisła, zwyciężając Ł. K. S. zapewni sobie natomiast mistrzostwo.

M. S.



Słynny bokser JACK DEMPSEY witany entuzjastycznie przez swoich przyjaciół w Hollywood. Jak wiadomo Demps ey jest również artystą filmowym.

Polska—Węgry.

Międzypaństwowe spotkanie bokserów odbędzie się w połowie grudnia.

Mecz odbędzie się prawdopodobnie w Łodzi!!.

Łódź, 2 września.

W dniu wczorajszym łódzki okręgowy związek bokserski otrzymał od najwyższej magistratury pięściarskiej P.Z.B. z Poznania, cenne pismo, w którem donosi, że pragnąc odpowiednio przygotować polskich bokserów do Igrzysk IX Olmpjady Amsterdamskiej, da im możność zetknięcia się z czołowymi pięściarzami — amatorami zagranicy.

Po miesięcznym kursie olimpijskim w Centralnej Wojskowej Szkole Gimnastyki i Sportów, gdzie najlepsi pięściarze polscy trenowali i zapoznali się z prawdziwym przysposobieniem do męskiego sportu, przyszedł czas, aby pracowali sami i doskonalili nabytą w Poznaniu wiedzę.

W ostatnich dniach listopada wyznaczona zostanie pierwsza reprezentacja państwowa, która w pierwszych dniach grudnia zmierzy się z reprezentacją narodową Węgier. Pierwszy nasz mecz międzypaństwowy w sporcie bokserskim, będzie zarazem próbą dla tych, którym w przyszłym roku wypadnie bronić barw narodowych na Olimpjadzie. **Przeciwnikiem naszym będą Węgry, którzy na tegorocznych mistrzostwach Europy w połowie maja, byli ogólną rewelacją.**

Bokserzy węgierscy przeszli znakomity trening, pod kierunkiem znakomitego pięściarza, **byłego mistrza świata anglika Ted Kid Lewisa,** który w stosunkowo krótkim czasie wyszkolił cały zastęp znakomitych bokserów. Reprezentacja Węgier jest dziś bardzo silna. Praca Kid Lewisa dała wspaniałe owoce, bowiem **do niedawna kopciuszek w pugilatorstwie, urósł do rozmiarów kolosa**

Pertraktacje pomiędzy P.Z.B. a Węgierskim Związkiem Bokserskim są już sfinalizowane. Dotąd nie jest jeszcze rzeczą postanowioną w jakiem mieście międzypaństwowy ten mecz dojdzie do skutku. **Nie jest rzeczą zupełnie wykluczoną, iż zaszczyt zorganizowania tego meczu przypadnie w udziale Łodzi.** Mecz odbędzie się we wszystkich kategorjach wagi.

W skład reprezentacji Polski wejdą bezwątpienia również i łódzcy mistrzowie: **Tomasz Konarzewski Jan Gerblich i Harry Tzerr.**

Natychmiast po meczu Polska — Węgry zostanie zorganizowany w Poznaniu w Centralnej Wojskowej Szkole Gimnastyki i Sportów, drugi olimpijski kurs sekcyjny dla bokserów, którzy będą brani w rachubę przy zestawianiu składu reprezentacji Polski na Olimpjadę Amsterdamską.

Niemcy i czesi zgłosili już

pierwszą listę zawodników na międzynarodowy turniej tennisowy o mistrzostwo Łodzi.

Prace przygotowawcze do turnieju łódzkiego posuwają się bardzo szybko naprzód Komisja sportowa Łódzkiego Lawn-Tennis Klubu jest obecnie w korespondencji z klubami zagranicznymi, co do przyjazdu ich czołowych zawodników do Łodzi.

Prace Komisji Sportowej Ł.L.T.K., na czele której stoi niestrudzony organizator p. Karol Steinert, idą raźno naprzód. Jak się dowiadujemy, z sekretarjatu Ł.L.T.K. dotąd wpłynęła pierwsza lista zawodników zagranicznych z Niemiec i Czechosłowacji.

Zgłoszeni zostali: z Pragi Czeskiej: p.p. Gottlieb i Sojka z Drezna: dr. Lechla i Richter oraz p. de Lacroix z Berlina. Zawodnicy czescy znani już są w Łodzi, natomiast zawodnicy drezdeńscy przybywają do nas bez najmniejszej reklamy. Mało o nich się słyszało. Tymczasem, jak się dowiadujemy, obaj wymienieni reprezentują bardzo wysoką klasę niemieckiego tennisa, dr. Lechla zajmuje drugie miejsce w mistrzostwie Drezna, a p. Richter trzecie miejsce w mistrzostwie swego rodzinnego miasta.

Udział więc wymienionej piątki zagranicznej już jest postanowiony. Dalsze zgłoszenia zawodników zagranicznych nastąpią w dniach najbliższych. Spodziewane jest zgłoszenie p.p. Prenna Daniel, Heidenreicha, i innych jeszcze z Berlina, pani Baumgarten z Budapesztu oraz w. in.

Turniej łódzki zapowiada się pod znakomitemi auspicjami. Bracia Jerzy Maks i Włodzimierz Stolarowie powracają z Zakopanego w nadchodzący poniedziałek i rozpoczną intensywny trening na kortach w Helenowie.

Niedzielny mecz Turyści—Hasmonea.

Hasmonea przybywa w najlepszym składzie.

W niedzielę na boisku DOK. 4. Plac Hallera odbędzie się ciekawy mecz o mistrzostwo Ligi pomiędzy miejscowymi Turystami i lwowską drużyną Hasmóneą, która pomimo, że zajmuje jedno z ostatnich miejsc w Lidze, jest zespołem bardzo groźnym i dającym się we znaki niejednej drużynie czołowej, czego dowodzi chociażby sobotnie jej zwycięstwo nad ŁKS-em. Drużyna fioletowych zaś, zachęcona ostatniemi zwycięstwami niewątpliwie dołoży wszelkich sił, by ze spotkania tego wyjść zwycięsko, za czem przemawia także fakt, że Turyści grać będą na dobrze znanym sobie terenie. Mimo to wyniku dziś jeszcze przewidzieć nie można i dlatego mecz zapowiada się tembardziej interesująco.

Drużyna łódzka wystąpi prawdopodobnie w tym samym składzie, w którym odniosła zwycięstwo nad niebezpiecznym IFC. z Katowic, jedynie Al. Kubik zmieni pewnie miejsce w ataku z Walterem. Hasmonea przybywa w swym zwykłym składzie ze znakomitym strzelcem Steuermanem oraz nowym bramkarzem — nabytkiem z bielskiego Hakoahu — Bachnerem, który wyróżnił się na ostatniej grze z ŁKS-em.

CASINO

Dziś Wielka Premjera!

MOTTO:
„Takich kobiet jak wy się nie kocha, można je tylko pożądać...“

Wielki arcyfilm z piekła zwyrodnienia i otchłani rozpaczy p. t.

TRAGEDJA ULICZNIC

Kalejdoskop postaci, które spotykamy codziennie pod latarniami i na rogach ulic...

Gehenna upadłych kobiet, które nie mogą podźwignąć się z dna nędzy i upodlenia...

Blaski i cienie życia tych, co sprzedają swe ciała i dusze za jaskrawy łachman a troski i ból topią w strugach alkoholu...

Naga prawda życia, której trzeba spojrzeć w twarz, a której potępić nie można...

Rolę główną zdruzgotanej losem kobiety odtwarza wszechświatowej sławy tragiczka, niezrównana —

Asta Nielsen

Rolę młodej i pędzącej przed się na oślep nierządnicy gra

Hilda JENNINGS

Ciemną, ponurą postać sutenera-apasza kreuje

HOMOLKA.

Ilustracja muzyczna pod dyr. L. KANTORA w wykonaniu pełnej orkiestry symfonicznej

Początek przedstawień o godzinie 4.30.

SPLENDID

20 NARUTOWICZA 20.

Dziś po raz ostatni!

Podwójny szlagierowy program!

Najnowszy film będący dotąd tematem ożywionych sporów i dyskusji, jako nieporuszone dotąd zagadnienie

1

MAŁA KANALJA

Niepospolicie ciekawe przeciwstawienie lekkomyślnej kokieterji pięknego nowoczesnego dziewczęcia zaletom charakteru jej brzydszej siostry.

W rolach głównych: **MARY PREVOST**

2

TRZECI SZWADRON

Sztuka erotyczna w 10 aktach tryskająca prawdziwym humorem szampańskim osnuta na tle popularnej powieści.

Wspaniała wystawa.

Autentyczne pałace cesarskie.

Znakomite oddanie atmosfery Wiednia

Ilustracja muzyczna pod batutą A. Czudnowskiego.

Początek seansów o godzinie 4.30 pp.

Korzystajcie z Konkurencji!

Z powodu rozpoczęcia sezonu **obniżyłem ceny** sd
— wszelkich perfum, mydeł i pudrów. —

Uwaga! Puder Coty'ego oryginalny -- Zł. 2,85 z gwarancją zł. 5.00 za pudełko

Perfumerja S. Buchwajca Piotrkowska 22, Tel. 31-43.

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku, — **Piotrkowska 294,** tel. 22-89 przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote. Wizyty na mieście

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.
W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

KREM „Piegol“ z kogucikiem
USUWA BEZ ŚLADU PIEGI, PLAMY WĄGRY, OPALENIZNĘ I ZMARSZCZKI NA TWARZY.
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE!

Pies, wilk

z czarną łatą
— zaginął, —
odprodwadzić go za dużym wynagrodzeniem Al. Kościuszki 53 m 2. sd

Uczniowie i uczenice!!
Kto z was chce tanio kupić **Podręczniki szkolne i Piśmienne materjały,** a także dobrze sprzedać swoje używane książki szkolne, niech zajdzie do księgarni

L. Kryszka

ul. POMORSKA 15.

Dr med.
L. Prybulski
Zawadzka № 1
Telefon № 25-38,
powrócił.
Choroby skórne, włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem) Lampa kwarcowa promieniami Röntgena,
Przyjm. od 9-2 i 5-8
Dla pań od 4–6.
Oddzielna poczekalnia.

Tanio na wypłatę obuwie Piotrkowska 37, w podwórzu, 3-e wejście

Dr. med.
Lubicz
Cegielniana 43
Tel. 41-32.
Choroby skórne, weneryczne moczopłciowe. Leczenie sztucznym słońcem wyżynowem.
Przyjmuje od g. 8 do 10 rano od 5—8 w.
powrócił.

Potrzebna samodzielna krawcowa. Oferty do Expressu „dla krawcowej“. sd

Lekarz-dentysta
F. Horowicz
przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od god. 2—7 wiecz.

LAUREATKA
moskiewskiego konserwatorium
wznowiła lekcje gry fortepjanowej
Przyjmuje od 10-12 i od 2—5
Wschodnia 72, m. 19 m

Rozmaite

Przyjmę dwuch panów na mieszkanie ul. Wysoka 29, Of. I p. m. 3 sd

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wierz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. pc tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika“ sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki“ Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Berman.